

Czesław Szafran

Etyka, warsztat i kultura historyka : debata w IH PAN

Przegląd Historyczno-Wojskowy 15 (66)/2 (248), 226-231

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Etyka, warsztat i kultura historyka. Debata w IH PAN

W dniu 20 maja 2014 r. w Sali Lelewelewskiej Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk na Starym Mieście w Warszawie odbyła się debata nt. „Etyka, warsztat i kompetencje współczesnego polskiego historyka”. Debata, w której uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk historycznych kraju, została zorganizowana staraniem Instytutu Historii PAN, Rady Naukowej „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” i Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej. Inspiracją dla jej inicjatorów stały się niepokojące wielu badaczy, dydaktyków i popularyzatorów historii niekorzystne zjawiska obserwowane na gruncie współczesnej nauki historycznej, prowadzące do deprecjacji tej nauki zarówno jako dziedziny wiedzy o rozwoju cywilizacji, jak i obniżające jej wpływ na świadomość społeczną Polaków. Celem debaty była próba zdefiniowania najbardziej niepokojących przejawów wspomnianej deprecjacji, określenie przyczyn, uwarunkowań, skali występowania, a także jej społecznych skutków. Ambicją organizatorów wszakże było nie tyle postawienie pełnej diagnozy zjawiska, a więc i określenie środków i metod jego eliminacji, ile raczej zwrócenie nań uwagi środowiska i zainspirowanie szerszej dyskusji na ten temat.

Debatę, której moderatorem był prof. dr hab. Jerzy Eisler, przewodniczący Rady Naukowej „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”, rozpoczęło wystąpienie prof. dr hab. Wojciecha Kriegseisena, dyrektora Instytutu Historii PAN. Po powitaniu uczestników debaty i podziękowaniu jej inicjatorów mówca podzielił się kilkoma własnymi przemyśleniami dotyczącymi jej przedmiotu. Stwierdził m.in., że różnorakie niebezpieczeństwa czyhały na historyków od początku istnienia tego zawodu i towarzyszyły im na wszystkich etapach rozwoju dziejopisarstwa. Dzisiejsza epoka nie jest też pod tym względem wyjątkowa. Historycy zawsze działali pod presją zmieniających się różnorodnych uwarunkowań, „mód badawczych”. Jedni modom tym ulegali, inni nie – tak było zawsze, jest także i dziś. W dzisiejszym świecie na dziejopisa szczególnie czyhają pokusy komercjalizacji i polityzacji jego badań. O ile przestrzeganie przed pierwszą z tych pokus wydaje się oczywiste, o tyle druga z nich wymaga już komentarza. Warto przypomnieć myśl, którą na ten temat tuż po wojnie, w 1946 r., wyraził wielki polski historyk Władysław Konopczyński. Otóż poczynił on wówczas rozróżnienie między historykami „służącymi idei” a tymi, którzy „wysługują się idei”. Nie trzeba dodawać, że tę pierwszą postawę akceptował, drugiej zaś nie polecał. Wydaje się, że to dokonane przed prawie 70 laty rozróżnienie pozostaje aktualne do dziś. Podkreślił, że dobrze się też stało, że poza kwestiami etycznymi przedmiotem debaty będą też sprawy związane z szeroko rozumianym warsztatem historyka. Sprawy te bowiem są na tyle ważne, że powinny być stałym wątkiem dyskusji w środowisku.

Wprowadzenie do dyskusji stanowiły wystąpienia czterech uczonych: Jerzego Eislera, Henryka Samsonowicza, Janusza Tazbira i Andrzeja Paczkowskiego.

Profesor Eisler poruszył m.in. obserwowane szczególnie w bliskich mu redakcjach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” i „Kwartalnika Historycznego” zjawisko obniżenia się kultury językowej składanych tam do druku tekstów. Szczególnie jest to wyraźne w recenzjach publikacji naukowych. Jakość owych recenzji świadczy, jego zdaniem, nie tylko o brakach ogólnokulturowych ich autorów, ale jest w ogóle symptomem zaniku umiejętności rzetelnego i obiektywnego oceniania prac historycznych. Recenzenci często zapominają o zasadzie wydawałoby się podstawowej, a mianowicie, że ich zadaniem jest wyrażanie swego

zdania o danej publikacji, a nie o jej autorze, a więc, że swe opinie powinni formułować *ad rem*, a nie *ad personam*. Jedną z przyczyn tego zjawiska może być brak dobrych wzorców. Kiedyś, kilkadziesiąt lat temu, recenzje pisali mistrzowie – wybitni znawcy przedmiotu. Teraz recenzje piszą adepci nauki historycznej – doktoranci, których wiedza siłą rzeczy ogranicza się do wąskiej specjalizacji. W efekcie zdarza się, że w swej recenzji skupiają się na problematyce bliskiej im, ale stanowiącej tylko jeden z wielu wątków ocenianej pracy, kwestie pozostałe zbywając zaś ogólnikami. Występujący poruszył też szkodliwą dla naukowego obiektywizmu pokusę „polityzacji” prac historycznych, pojawiającą się szczególnie często – choć nie tylko – na gruncie dziejów najnowszych. Zwrócił też uwagę na drugą, rzadko w dyskusjach podnoszoną, stronę tego zjawiska, a mianowicie na wykorzystywanie przez polityków wątków rzetelnych naukowo prac historycznych jako argumentu w walce politycznej. Owa manipulacja odbywa się przy tym bez wiedzy i winy samych autorów, a niejednokrotnie wbrew przyświecającym im celom i intencjom badawczym.

Profesor Samsonowicz swoje wystąpienie poświęcił przede wszystkim kwestiom mitu historycznego i ideowo-politycznego zaangażowania historyków. W pierwszej z tych kwestii wystąpił – jak sam to ujął – jako *advocatus diaboli*, głosząc pochwałę mitu historycznego i jego społeczno-politycznej roli. Mit historyczny, mimo że niewiele ma wspólnego z prawdą historyczną, do której przecież powinni dążyć historycy, jest nośnikiem wartości ważnych dla narodowego bytu, dla narodowej tożsamości. Szczególnie ważną rolę mit historyczny odegrał po utracie przez Polskę niepodległości, a więc w okresie zagrożenia utratą wspomnianej tożsamości narodowej, a także zatraceniem poczucia dumy i z historycznej przeszłości narodu. Powstające wówczas prace historyczne, wyrabiające szacunek do tej przeszłości, a także do uosabiających ją bohaterów narodowych, można by dziś usytuować w nurcie częstokroć potępianej tzw. polityki historycznej. A przecież owej „polityki historycznej” nie deklarowała żadna władza polityczna – była ona po prostu odpowiedzią na potrzeby czasu; brała udział w kształtowaniu świadomości narodowej niezbędnej do przetrwania okresu niewoli, a więc służyła interesowi narodowemu. Samowiedzy narodowej służyły – chociaż każda w odmienny sposób – słynne pod koniec XIX stulecia szkoły historyczne: krakowska i warszawska – obie dążące do objaśnienia przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Czyż zatem działalności obu tych szkół historycznych, działalności, której celem i istotą było poszukiwanie pełnej prawdy o przeszłości, nie można by określić mianem swoistej polityki historycznej? I czy tak rozumianą „politykę historyczną” należałoby potępić? Wszak wobec braku niepodległości historia odgrywała rolę zastępczą – przypominała o czasach istnienia i świetności państwa polskiego. Historia więc powinna głosić prawdę o przeszłości, ale powinna też uwzględniać właściwe danym czasom potrzeby społeczne.

W swojej ocenie postaw etycznych współczesnych historyków mówca zalecał unikanie generalizacji, jego zdaniem każdy przypadek należałoby zbadać indywidualnie, zakładając wszakże, że większość badaczy dąży do poznania obiektywnej prawdy o przeszłości. Inną rzeczą jest zdolność poszczególnych jednostek do w pełni obiektywnego spojrzenia na badaną przeszłość. Dotyczy to przede wszystkim tych badaczy, którzy sami byli uczestnikami opisywanych wydarzeń historycznych (np. prof. Manteuffel, który w wojnie 1920 r. stracił rękę, czy prof. Małowist, który jako Żyd musiał ukrywać się w czasie ostatniej wojny). Ogólnie biorąc, prof. Samsonowicz nie podziela stanowiska radykalnych krytyków obecnego stanu polskiej nauki historycznej, a także ich pesymizmu co do jej przyszłości.

Profesor Tazbir omówił kilka, jego zdaniem, najłabszych elementów polskiej nauki historycznej. Zaliczył do nich krytykę naukową, motywowane chęcią zysku, a z naukowego punktu widzenia bezzasadne, powszechne dążenie do powiększania objętości wydawanych prac historycznych (ilość kosztem jakości; jego zdaniem praca z nauk humanistycznych nie powinna przekraczać 200–300 stron), odejście oficyn wydawniczych od redagowania publikowanych opracowań i właściwego naukowego opracowania tłumaczeń, skłonność badaczy do zasklepiania się w wąskim kręgu specjalizacji (niedostatki ogólnej erudycji, ograniczenie się badaczy do znajomości literatury przedmiotu), częste „zapożyczenia” w pracach naukowych, mankamenty procedur uzyskiwania stopni i tytułów naukowych czy słabe przygotowanie warsztatowe kandydatów na doktorów, a nawet doktorów habilitowanych (zdarza się, że nie potrafią oni odróżnić źródła od opracowania!). Najwięcej miejsca prof. Tazbir poświęcił obniżeniu się poziomu naukowego opiniowania (najbardziej krytyczne recenzje ukazują się w „Nowych Książkach”!), wytykając m.in. recenzentom skłonność do konformizmu, uciekanie się do eufemizmów w ocenach, zdawkowość recenzji (dawniej profesorowie pisali recenzje o objętości nawet 1,5 arkusza wydawniczego), a także formułowanie pozytywnych konkluzji po wyliczeniu dyskwalifikujących prace błędów i niedociągnięć (powszechne stosowanie zwrotu: *mimo wykazanych braków, praca spełnia kryteria...*). Mówca skrytykował też – jak to ujął – *powszechną plagę ksiąg pamiątkowych*, które w większości stanowią przypadkowy zbiór pozyskanych „z łapanki” przyczynków o niewielkiej wartości naukowej. Za pozytywny przykład uczczenia jubilatów uznał praktykę niemiecką, która sprowadza się do wydawania niewielkich objętościowo publikacji, zawierających charakterystykę naukową jubilata i bibliografię jego najważniejszych prac. Warto dodać, że poważna z gruntu wypowiedź prof. Tazbira skrzyła się wziętymi z życia, trafnie ilustrującymi omawiane zjawiska, częstokroć zabawnymi anegdotami.

Profesor Paczkowski nie zgodził się z pesymistyczną oceną stanu nauki historycznej w Polsce, sformułowaną hasłowo w zaproszeniach rozesłanych uczestnikom debaty. Jego zdaniem, „zagrała” tu tzw. starcza nostalgia, cechująca ludzi z pewnym doświadczeniem skłonność do idealizacji przeszłości. Nie ma powodów – stwierdził – by organizować „czarną procesję” i ogłaszać koniec historiografii. Zapewne nie jest tak, jak było kiedyś – jest po prostu inaczej. O stanie historiografii w danym okresie decydują właściwe temu okresowi różnorodne uwarunkowania. Dawniej np. wszystkie teksty publikowane musiały być zredagowane. Obecne warunki na rynku wydawniczym sprawiają, że wydawnictwa, dążąc do ograniczenia kosztów, rezygnują z redagowania tekstów. Historycy na ogół wiedzą, co i jak należy robić (uczy się tego na pierwszym roku studiów), ale chcąc nie chcąc muszą się dostosować do istniejących warunków i okoliczności. Mamy np. do czynienia ze zjawiskiem „medialności” historiografii, której przejawami są z jednej strony „usensacyjnienie” (robienie sensacji nawet wokół faktów i zjawisk od dawna znanych i dobrze zbadanych), z drugiej zaś „kampanijność rocznicowa”, szczególnie widoczna na gruncie historii najnowszej. Innym przejawem zmian dotychczasowych warunków jest upowszechnienie publikacji historycznych. Ich zalew niestety nie idzie w parze z jakością. Dawniej upowszechnianiem historii na wysokim poziomie zajmowały się świetne „Mówią wieki”, teraz zaś każdy tabloid wydaje swój dodatek historyczny (polska specjalność?), nawet wówczas, gdy w składzie redakcji nie ma historyków. Oczywiście, odbija się to negatywnie na jakości tych publikacji. Ale nawet gdy zawierają błędy, są pożyteczne.

Upowszechnienie dotyczy też skokowego wzrostu liczby nagród przyznawanych za książki historyczne, co siłą rzeczy obniża prestiż każdego z tych wyróżnień, a samo przyznanie nagrody niekoniecznie musi świadczyć o wartości nagrodzonej publikacji. Z upowszechnieniem łączy się z kolei ujawniany nader często przez autorów brak dobrego smaku: pisze się o wszystkim, nie bacząc na odwieczne normy etyczne i obyczajowe; w krytyce atakuje się osobę, a nie zjawisko czy dzieło.

Wszystkie te negatywne zjawiska, choć niewątpliwie nie mogą napawać optymizmem, nie powinny jednak skłaniać nas do przesadnego pesymizmu: nie wpadliśmy w „czarną dziurę”, nie organizujemy „czarnej procesji”. Mamy świadomość, że „idealny historyk” musiałby żyć i pracować w izolacji od społeczeństwa, z dala od zmian zachodzących w życiu społecznym. Wiemy jednak, że jest to niemożliwe...

W dyskusji, która rozwinęła się po relacjonowanych wyżej wystąpieniach wzięli udział (w kolejności występowania): prof. dr hab. Janusz Odziemkowski, prof. dr hab. Tadeusz Rawski, dr Julia Tazbir, prof. dr hab. Waldemar Rezmer, prof. dr hab. Marek Dutkiewicz i dr Zofia Lech.

Profesor Odziemkowski, mimo że podzielił zaniepokojenie stanem etyki i obyczajowości w nauce historycznej, to jednak optymistycznie stwierdził, że okres, w którym żyjemy nie jest pod tym względem wyjątkowy. Jego zdaniem, w rozwoju dziejowym występują okresy obniżenia poziomu nauki historycznej na przemian z okresami jej odrodzenia. Nie należy zatem bić na alarm i ogłaszać końca historiografii. Nie ma do tego wystarczających przesłanek; zapewne nie jesteśmy gorsi w tym względzie od naszych przodków – zakończył mówca.

Profesor Rawski poruszył kwestię odmiennego, nierzadko nawet diametralnie różnego postrzegania tych samych faktów i zjawisk historycznych z jednej strony przez historiografię polską, z drugiej zaś przez historiografie państw z Polską sąsiadujących (Rosja, Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia), ale też dziejopisarstwo państw od naszego kraju geograficznie odległych, choć okresowo związanych z nami wspólną przeszłością (Włochy, Hiszpania). Kontrowersje w postrzeganiu tych samych wydarzeń historycznych dzielą także historyków krajowych. Do zjawisk tych należy jednak podchodzić spokojnie, a w narracji historycznej starać się uwzględnić także punkt widzenia drugiej strony. Nie zawsze też należy dążyć do definitywnego przesądzenia wątpliwości, do stawiania kropki nad „i”.

Doktor Julia Tazbir, emerytowana wieloletnia nauczycielka historii w warszawskich szkołach średnich, wyraziła zaniepokojenie wpływem, jaki mogą wywierać na postrzeganie przeszłości przez młode pokolenia Polaków zjawiska wspomniane przez przedmówców. Jej zdaniem, szczególnie szkodliwe dla właściwego rozumienia procesów dziejowych przez młodzież mogą okazać się coraz powszechniejsze tendencja do usensacyjnienia przeszłości i uwypuklania w niej zjawisk o charakterze dewiacji kosztem wszystkiego, co zostaje uznane za „normalne”, „zwyczajne”, a więc nie warte wspomnienia.

Profesor Rezmer wyraził pogląd, że kryzys w nauce historycznej jest tylko jednym z przejawów zjawiska o szerszym charakterze, a mianowicie kryzysu w humanistyce. Jeśli zaś chodzi o historię wojskową, to – jego zdaniem – symptomy owego kryzysu pojawiły się już dość dawno. On sam już przed 10 laty, podczas XVII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, wyraził zaniepokojenie stanem polskiej historii wojskowej. Nie spotkało się to jednak z żadnym odzewem. Niestety, od tego czasu obserwuje on pogłębiającą się zapaść tej dyscypliny. Przejawy owej zapaści to m.in.: awanse naukowe

„pracowitych nieudaczników”, ludzi, którzy nie mają kwalifikacji intelektualnych do zajmowania się nauką; zarysowujący się coraz wyraźniej podział na naukowców-profesjonalistów i „spoconych w pogoni za stopniami i tytułami naukowymi” fuszerów-dyletantów, cechujących się w dodatku megalomanią, butą i arogancją; zalew rynku wydawniczego przez złą literaturę, której „twórcy” są na domiar złego przedstawiani jako wybitni (utytułowani) znawcy tematu; coraz słabiej widoczna obecność w nauce autentycznych naukowców – ludzi, dla których nauka jest nie tyle zawodem, ile raczej powołaniem (dominują tzw. spin doktorzy, eksperci „od wszystkiego”), a wreszcie zanik krytyki prac kwalifikacyjnych. Z takim stanem rzeczy nie można się pogodzić. Nie da się też owej zapaści usprawiedliwić, odwołując się do właściwości czasów, w których żyjemy. Wręcz przeciwnie – należy szukać środków zaradczych, którymi – zdaniem mówcy – mogłyby być następujące przedsięwzięcia: upublicznienie prac kwalifikacyjnych; zmiana zasad recenzowania: rozbicie „spółdzielni” recenzentów (nieformalne grupy świadczące sobie wzajemne usługi recenzenckie) i wprowadzenie zasady losowego typowania recenzentów; zerwanie z parodią przeprowadzania kolokwium habilitacyjnego przed 7-osobowym gremium, zamiast jak było dawniej – przed całym składem rady wydziału; wprowadzenie nowych zasad finansowania nauki, uwzględniających realne potrzeby w tym względzie (dotychczasowe mizerne granty na prace badawcze w humanistyce potrzeb tych nie uwzględniają).

Profesor Dutkiewicz, dziękując inicjatorom i organizatorom tej – jego zdaniem – potrzebnej i pożytecznej debaty, zwrócił uwagę na dokonującą się na naszych oczach zmianę funkcji historii i w ogóle nauk humanistycznych. Jego zdaniem, jesteśmy świadkami upadku monopolu humanistów na objaśnianie świata. Nie pozostaje to bez wpływu na stan nauki historycznej, w której coraz częściej liczą się tupet, przebojowość, buta, a nie wiedza, warsztat i kwalifikacje etyczne.

Doktor Zofia Lech, emerytowana nauczycielka historii w warszawskich szkołach, a także popularyzatorka wiedzy historycznej, podkreśliła tradycyjną, acz niestety odchodzącą w przeszłość, rolę tradycyjnego „mistrza” w formowaniu osobowości młodych badaczy. Jej zdaniem, stwierdzone przez przedmówców braki warsztatowe, niedostatki erudycyjne, a także uchybienia etyczne części badaczy młodszego pokolenia są w dużym stopniu właśnie konsekwencją zaniku wychowawczej roli owego „mistrza”.

Pułkownik dr hab. Juliusz Tym, szef Katedry Historii Wojskowości Akademii Obrony Narodowej, nawiązując do wątku poruszonego przez jego przedmówczynię, zadał retoryczne pytanie, jak może być realizowana rola tradycyjnego „mistrza”, kiedy pod opieką ma on nawet 35-osobową grupę dydaktyczną. W macierzystej uczelni mówcy czyni się jednak wysiłki, by kwestiom etyczno-warsztatowym nadać odpowiednią rangę (w programie I roku studiów historycznych przeznaczono na te zagadnienia aż 30 godzin dydaktycznych). W dalszej części wystąpienia płk Tym podzielił poglądy tych uczestników debaty, którzy zwracali uwagę na objawy obniżenia się poziomu nauki historycznej. Do wcześniej stwierdzonych słabości tej nauki dodał kolejne: rażąco słabe przygotowanie studentów (zdarza się, że studenci I roku nie potrafią pisać ani też czytać ze zrozumieniem!); grzeszący przeciwko zasadzie ciągłości kształcenia tzw. system boloński (podział na studia licencjackie i magisterskie); zalew kiepskich opracowań i prac kwalifikacyjnych (często autorzy tych prac z jednej strony ujawniają nieznaną historię, z drugiej zaś hołdują fetyszowi cytowania).

W podsumowaniu debaty prof. Eisler ustosunkował się do niektórych wcześniejszych wypowiedzi. Polemicznie odniósł się do postulatu prof. Rezmera, by recenzentów prac

kwalifikacyjnych dobierać losowo. Jego zdaniem, byłoby to mało racjonalne, gdyż nie uwzględniałoby rzeczywistych merytorycznych kompetencji recenzentów. Z satysfakcją skomentował zaś informację płk. Tyma o przeznaczeniu w AON tak wielu godzin nauki na zapoznanie studentów z etyczno-warsztatową stroną badań historycznych. Odnosząc się do podniesionej przez prof. Tazbira słabości prac stanowiących przekłady z języków obcych, zwrócił uwagę, że zjawisko to jest w dużym stopniu efektem zalewu tego rodzaju literatury na rynku wydawniczym, czego nie było w poprzednim systemie ustrojowym (w PRL-u ukazywały się tylko nieliczne przekłady). Właśnie owa mnogość wydawanych przekładów, przy jednoczesnym zaniku opracowania redakcyjnego (merytorycznego i językowego), owocuje – jego zdaniem – obecnością na rynku wydawniczym książek niedopracowanych. Mówca skomentował też coraz powszechniejsze zjawisko publikowania wspomnień znanych polityków. Jego zdaniem, ulegają oni złudzeniu, że w wynurzeniach tych uda im się narzucić społeczeństwu ich własną wizję przeszłości. O tym, że są to tylko złudzenia, świadczy niska poczytność tych publikacji, w przeciwieństwie do przygotowanych przez kompetentnych autorów opracowań o charakterze biograficznym. Na koniec prof. Eisler odniósł się do podniesionej przez kilku przedmówców kwestii niedostatku kwalifikacji zawodowych historyków. Jego zdaniem, cały system promowania na kolejne stopnie naukowe obarczony jest poważnymi wadami (dotyczy to przede wszystkim recenzowania), których tolerowanie powoduje, że stopnie i tytuły naukowe zdobywają także ludzie o niskiej kulturze ogólnej i językowej, słabi merytorycznie, a także nie wyposażeni w niezbędną każdemu badaczowi busołę obyczajowo-etyczną. Jeżeli świadomość potrzeby zmian w istniejącej rzeczywistości dotrze do szerszych kręgów naszego środowiska, wówczas można mieć nadzieję na poprawę. Wówczas też będziemy mogli uznać, że cel naszej debaty został osiągnięty – zakończył mówca.

Czesław Szafran

Generał Anders i jego żołnierze. Konferencja naukowa w Warszawie

Z okazji 70. rocznicy walk 2 Korpusu Polskiego na Półwyspie Apenińskim, 27 maja 2014 r. w siedzibie Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (CBW) w Warszawie odbyła się ogólnopolska konferencja pt. „Ostatnia armia II Rzeczypospolitej?”. Wydarzeniu towarzyszyła okolicznościowa wystawa prezentowana w holu biblioteki. Konferencja była współorganizowana przez Akademię Obrony Narodowej (AON), Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW), Politechnikę Koszalińską (PK) oraz Muzeum Wojska Polskiego (MPW). Honorowy patronat nad wydarzeniem sprawowała Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim Prezydencie Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Gościem honorowym konferencji była Anna Maria Anders, córka gen. Władysława Andersa.

Otwarcia obrad dokonali wspólnie dr Jan Tarczyński, dyrektor CBW, oraz płk dr hab. Juliusz S. Tym, szef Katedry Historii Wojskowości AON; przywitali oni zgromadzonych oraz przedstawili cel konferencji, podkreślając przy tym militarno-polityczne znaczenie walk 2 Korpusu w czasie II wojny światowej.